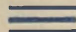
RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

Nr. 7. Październik 1932 Rok I.



TREŚĆ:

 **CENA 50 gr.** 

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40.

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

№ 7. PAŹDZIERNIK 1932 ROK I.

ADRES REDAK. i ADMINISTR. KRAKÓW. KAZIMIERZA WIELKIEGO 95.

JULJA BŁOTNICKA (Kraków).

STO POWODÓW

Było to przed wojną. — Do zapadłej mieściny miał przyjechać następca tronu. — Wszystko co żyło wyruszyło na stację w wykrochmalonych gorsach, wyprasowanych spodniach — wypranych rękawiczkach — jednem słowem w gali.

Burmistrz z łańcuchem na szyji, ściskał co chwilę bez potrzeby dłoń staroście, który nerwowo obcierał chustką zapocone z emocji czoło. —

Pociąg zajechał. — Wyskoczyły jakieś wyszywane złotem fraki, — jakieś mundury i w końcu wyszedł — On...

Marszałek ceremonji dworskiej czerwony, zasapany, wściekły podbiegł do przestępującego z nogi na nogę starosty i zawarczał:

— Panie starosto! — Dlaczego orkiestra nie gra na przywitanie cesarskiej wysokości?

— Ekscelencjo... bo, bo... — zająkał się starosta — właściwie... — tego... jest **sto powodów** Ekscelencjo, **po pierwsze** w całej okolicy niema orkiestry..

Dość — wystarczy! — Dygnitarz odwrócił się na pięcie i odszedł.

Tak jest, ten jeden powód wystarczał.

Obrazek ten utknął w mej pamięci i nieraz w życiu spotykałam ludzi, którzy w razie jakiegoś niepowodzenia, czy w razie jakiegoś wydarzenia, wyszukiwali sto powodów dla usprawiedliwienia.

Słysząc te usprawiedliwienia, nieraz prawdziwe, nieraz wykrętne, — zawsze przypominał mi się djalog dlaczego nie grają... — „w całej okolicy niema orkiestry“.

Dość — to wystarczy! —

— — — — — — —

Ludzie Dobrej Woli, powinni pamiętać, że jeżeli ktoś **nie wierzy w powodzenie** wła-

---

Religja to nietylko przygotowanie dla drugiego świata, ale to wiązadło życia tego świata.

snego zamierzenia, to choćby było sto innych powodów, to ten jeden wystarczy, aby zamierzenie się nie udało.

Akcentujemy to dlatego, że przecież my sami mamy wielkie zadanie, które chcemy wypełnić, a które się da ująć w słowa: „Aby dobrym dobrze było!" — To jest zamierzenie, które powinno Ludziom Dobrej Woli się powieść, lecz zasadniczo jeden jest najważniejszy warunek:

Musimy wierzyć w powodzenie naszej akcji. Sto innych powodów stojących nam na drodze, są mniej ważne niż ten jeden, któryby mógł unicestwić nasze godziwe, ideowe i religijne zamiary.

A więc wierzmy prawdziwie i całą duszą, w powodzenie godziwych zamiarów a reszta będzie nam przydana — z rąk Najmiłosierniejszego.

W. ADAMSKA (Ruda Młyn).

List do Ludzi Dobrej Woli

Tak się zbieram napisać do Was, bliskich mi sercem i duchem, ale dzień za dniem w pracy tak szybko mija. Tyle miesięcy minęło, a ja nawet życzeń swoich Redakcji nie wysłałam, które są serdeczne i gorące.

Całą duszą solidaryzuję się z Wami, bo jedna idea nas ożywia. Dążenie do równowagi duchowej — to dążenie do szczęścia. — Szczęście to harmonja z Bogiem. Szukanie szczęścia na innych drogach to tylko daremna strata czasu. Dowodów na to w życiu pełno, bo czyż taki ktoś, co strawił życie w pogoni za pieniądzmi no i zdobył je wreszcie, czuje się w zupełności szczęśliwym?

Albo kto szukał szczęścia w miłości, nie spostrzegł, że szukał daremnie, że oprócz goryczy, zawodów i drobnych lokalnech przyjemności nic nie zdobył, — owszem zdobył — przedwczesną starość nie mówiąc już o innych gorszych w skutkach zdobyczach.

Sztuki piękne — owszem — tu już prędzej znaleźć można iluzję szczęścia, bo w tem już jest promień boskości.

I tak wyliczać możoaby długo i wreszcie doszłoby się do niezbitego wniosku, że naprawdę szczęście jest tylko w Bogu, gdyż Bóg jest sumą wszelkiej doskonałości. Sam jest Miłością

Dobry pasterz kocha swoje owce i dlatego dobrzy pasterze kościelni szukają dróg prowadzących do polepszenia ludzkości i jej bytu.

i Dobrocią, jest Siłą i Energją poruszającą wszechświat i jest Mądrością kierującą zarówno wszystkimi przeogromnymi światami jak i drobniutkim pyłkiem — człowiekiem.

Zrozumienie to jest warunkiem niezbędnym do osiągnięcia spokoju i równowagi. — Zrozumieć, że ciało nasze, cały organizm tak cudownie skonstruowany, to tylko narządy służące nam, że obowiązkiem naszym dbać o ich potrzeby, o ich zdrowie, tak jak dba dobry pan, o swe sługi, — lecz ich nie rozpieszczać i nie poddawać ich władzy, bo owładną człowiekiem i zrobią go swoim niewolnikiem.

Takim powinien być nasz zrównoważony stosunek do części naszej fizycznej.

Strona nasza duchowa ma swoje znów potrzeby, tak samo ważne, ach, ważniejsze, które trzeba uwzględnić a o czem 95% ludzkości nie myśli i nie traktuje po naszemu.

Warunkiem życia naszego duchowego jest otworzyć serce na przyjęcie Boga - Miłości - Dobroci - Siły i prosić wciąż bezustanie Mądrości przedwiecznej, aby nami rządziła, aby kierowała naszymi planami, myślami, całym wogóle procesem naszego życia.

Rozszerzyć serce, powyrzucać zeń wszelkie bramy i bramki, — wszelkie ściany i zapory, — objąć niem wszystko, a więc cały świat, wszystką niedolę, każde cierpienie a równocześnie wszystko, co wzniosłe i piękne.

Jednem słowem, — sercem zawisnąć wysoko aż u tronu Boga i stamtąd, z tej wyżyny patrzyć na cały świat i na troski nasze — a nogami stać mocno na ziemi, — oto zagadka równowagi.

Wtedy nie dosięgnie nas ani lęk przed śmiercią, ani troska nie będzie nas jak rdza przegryzała.

Z takiej oddali i wysokości błędy naszych bliźnich nie będą nam tak olbrzymimi się wydawały.

Oderwać serca od ziemi i otworzyć na przyjęcie Królestwa Bożego, a o potrzeby nasze fizyczne dbać jak o przyjaciela dobrego. Oto jak ja rozumię równowagę i pragnę całą duszą, aby Wszyscy to zrozumieli, gdyż to jest warunkiem szczęścia, prawdziwego, mocnego i nieprzemijającego.

Takie oto credo przyjaciółki Ludzi Dobrej Woli.

Ruda - Młyn 18. IX. 1932

To co świat przeżył w ostatnich kilku latach zawdzięcza materjalizmowi, my wyznawaliśmy religję, ale nie żyliśmy podług jej wskazań.

GWIAZDY W STUDNI

W głębokiej studni można w biały dzień zobaczyć gwiazdy, — bo gwiazdy świecą się bez przerwy. — W głębokiej studni, gdzie nie dochodzą jasne promienie słońca, widzieć można gwiazdy zawsze o ile niema chmur.

I ten fakt naprowadził Ludzi Dobrej Woli na nowy odcinek fortyfikacji w walce o umocnienie i rozpowszechnienie wiary.

Astronomja, ta nauka o gwiazdach, to wspaniała dogmatyka wiary, bo im głębiej ją poznajemy, tem łatwiej rozumiemy słowo Wszechmogący. — Zrozumieli to słowo w pierwszym rzędzie astronomi i mało kto na równi z nimi potrafi ocenić ogrom wszechmocy Stwórcy świata.

Niestety nauka ta niełatwa, — mało dostępna dla szerokiego ogółu, gdyż teleskopów jest niewiele, a obserwatorjów astronomicznych jeszcze mniej.

Dlatego odbicie gwiazd w tafli studnianej wody przyjąć można jako drogowskaz, że i tutaj na ziemi można znaleźć prawdę objawioną przez gwiazdy na niebie.

Zainteresujmy się tą gwiazdą, po której chodzimy, — naszą ziemią, — a wtedy zrozumiemy wiele tajemnic i wtedy siew wiary w Boga będzie potężniał i rósł.

Skorupa ziemska, którą niefrasobliwie uderzamy obcasami jest dziełem architektury Stwórcy. Architektura ta otynkowana sztucznym brukiem i asfaltami miast, — przysłonięta powłoką gleby, która nas żywi, — zatopiona częściowo w wodach oceanów, wyłania się na powierzchnię w formacjach skał.

Jednak „pan stworzenia“ — człowiek — widzi w nich tylko piękno przyrody — widzi w nich letniska dla odkurzenia sfatygowanych płuc, widzi w nich tereny dla turystyki, - a zapomina, że te skaliste „drapacze chmur“, to jest architektura Stwórcy, że to są twory wszechmocy bożej, których masyw i wiek idący, w tysiące tysięcy lat, powinny przypomnieć dumnemu ze swego człowieczeństwa zarozumialcowi, czem on jest właściwie.

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę »Równowagi« zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić nasze wydawnictwo na straty.

Gdybym był Krezusem, kazałbym na graniach Tatr, Alp, Kordylierów, Atlasów Himalajów i t. p., wyryć tablice:

Zbudowane przez Boga ... milionów lat przed narodzeniem człowieka, siłą ...... kwadrylionów koni parowych.

Nie jestem Krezusem i z tablic takich rezygnuję, — nie rezygnuję jednak z myśli, aby starać się bliźnich zaznajomić z nauką o budowie globu ziemskiego, bo ta nauka wprowadza człowieka do panteonu wiary.

Niechaj to zaznajomienie będzie ujęte w ramy najpopularniejszej wiedzy o dziejach skorupy ziemskiej.

Każda warstwa ziemi, to rozdział historji skorupy ziemskiej, każde złoże skał, gliny, piasku, iłu, marglu, łupka, węgla i t. d., to opowieść prawdziwa, więcej zajmująca, pouczająca i wzruszająca, niż najbardziej senzacyjny romans kryminalny. Trzeba jednak umieć „czytać w ziemi".

Jeżeli ktoś czytać w ziemi nie umie, może się tego nauczyć z każdego podręcznika geologji.

Biblja mówi o stworzeniu świata z natury rzeczy bardzo ogólnikowo i dlatego dobrzeby może było rozszerzyć te wiadomości wśród nieuświadomionych. — Gdybym był kaznodzieją czyniłbym to z ambony, gdybym był nauczycielem prowadziłbym młodzież na odkrywki geologiczne, które znaleźć można nad każdą prawie rzeką, czy potokiem, gdybym był dziedzicem uczyłbym wieśniaków geologji przy każdem kopaniu studni, a ponieważ jestem dziennikarzem, więc pragnę aby ukazał się w druku gotowy podręcznik bierzma wiary, oparty o naukę architektury boskiej, której zabytki znajdują się wszędzie w uwarstwowieniu skorupy gwiazdy — ziemi, po której stąpamy.

Gwiazda prawdziwej wiary świeci wprawdzie bez przerwy, lecz nie wszyscy ją widzą, bo są zapatrzeni w słońce oczekując na chleb codzienny. Myśl o tym chlebie codziennym potrafi zagłuszyć wszystkie inne szlachetniejsze myśli, tak jak mały bochenek chleba postawiony przed oczami zasłonić może wielki księżyc.

A taki sposób patrzenia na świat Boży równy jest ślepocie, — kalectwu.

Fiat lux! — Niech się stanie światło! — A światło to powinni nieść między nieszczęśliwych zaślepieńców Ludzie Dobrej Woli. *Inżynier.*

Gdybyśmy wszyscy czytali z uwagą czasopisma religijne, to wtenczas Bóg byłby nam we wszystkiem myślą przewodnią.

MIŁOŚĆ SKÓRY

Żadna analiza przepięknej noweli Henryka Sienkiewicza p. t. „Hania“, nie poruszyła dotychczas strony satyrycznej tego utworu. — A przecież głęboka myśl zawarta w końcowym ustępie „Hani“ nie powinna przebrzmieć bez echa.

Dla odświeżenia pamięci Czytelników podajemy najtreściwszy skrót „Hani” sienkiewiczowskiej.

Dwaj młodzi przyjaciele z ławy szkolnej Henryk i Selim zakochali się w Hani. — Hania skłaniająca się początkowo sympatją ku Henrykowi, porwana brawurą i żywiołową miłością Selima, obdarzyła tego ostatniego swojem uczuciem. — Na tem tle powstaje rywalizacja zakończona pojedynkiem pomiędzy Henrykiem a Selimem. Wynikiem tego pojedynku jest pokiereszowanie się wzajemne przeciwników. do tego stopnia, że przez dłuższy czas życie ich balansuje między ziemią, a niebem. Piękną Hanię dotknęła w międzyczasie epidemja ospy, która ją zeszpeciła. — Gdy po długiem niewidzeniu się Hania wyszła ze swego pokoju i Henryk zobaczył ją po raz pierwszy po ospie, z r o b i ł o m u s i ę s ł a b o i z e m d l a ł j a k n i e ż y w y. O jakże była zeszpecona okropnie! — Gdy go ocucono; Hania płakała.

— Hanulko! Nie płacz. ja cię zawsze będę kochał! — zawołał i uchwycił jej ręce, chcąc podnieść je do ust jak dawniej. Nagle drgnął i cofnął usta. Te ręce niegdyś tak białe, delikatne i śliczne, były pokryte czarnymi plamami i przytem stały się chropowate, wstrętne prawie.

— Ja cię zawsze będę kochał — powtórzył z wysiłkiem. Kłamał.

Po tem spotkaniu Henryk wyszedł do parku płacząc. Dawna Hania dla niego umarła. Nadszedł jego ojciec i zapytał.

— Gdybym ci rzekł: podaj jej rękę na całe życie, cóżbyś odpowiedział?

— Ojcze odrzekł — miłość mogła ulecieć ode mnie, ale uczciwość nigdy: jestem gotów.

Ojciec ucałował go serdecznie.

— Niechże cię Bóg błogosławi. P o z n a j ę c i ę: ale to nie twój o b o w i ą z e k, nie twoja powinność, to powinność Selima.

O zmroku przyjechał Selim. Gdy ujrzał Hanię z a c z e r w i e n i ł s i ę, a potem z b l a d ł jak płótno. Przez chwilę znać było na jego twarzy walkę serca z sumieniem. Znać i od niego ulatywał ów ptak skrzydlaty, któremu imię: miłość! — Ale zwyciężył się ten s z l a c h e t n y chłopak i zawołał:

— Haniu moja! Jam zawsze ten sam: ja nie opuszczę cię nigdy, nigdy! —

— Nie wierzę, żeby mnie t e r a z kochać można. — O! jacy wyście wszyscy dobrzy i szlachetni! — Ale to się już skoń-

czyło wszystko: jam już inna! —

Hania została Siostrą Miłosierdzia!

Po jakimś czasie ślady ospy znikły zupełnie. Piękna była jak nigdy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Ten wzruszający epilog nie został należycie publicystycznie oświetlonym. — My uważamy go za głęboką satyrę na dziwne metody opinjowania szlachetności w sprawach uczucia miłości.

Obaj przyjaciele zaliczeni są w pojęciu nich samych, w pojęciu rodziców i opinji czytelników tej noweli do kasty szlachetnych, lecz analizując tą prawdziwą (?!) miłość do Hani przychodzi się do wręcz przeciwnych wniosków.

Cóż się w Hani zmieniło przez ospę?

Jej skóra!

Czy to było istotą Hani? — Czy tylko skóra była jej treścią i jej wartością? — Czy treścią kobiety jest jej skóra? — Czy kobieta, której skóra się „popsuje“ nie jest godną miłości?

Miłość skóry, to żadna miłość!

I gdy przeczytamy jeszcze raz satyryczne określenia Sienkiewicza, jak Henryk zemdlał aż go cucić trzeba było, — jak Selim bladł i czerwieniał, na widok dołków w naskórku, spowodowanych ospą, — wtenczas zrozumiemy całą płytkość ich uczuć, — całą obrzydliwość jakichś zapędów samczykowatych, ustrojonych w pióra rzekomej szlachetnej miłości.

Koroną satyry są słowa ojca Henryka, który na patetyczne oświadczenie syna: „Jestem gotów“ — odpowiada: „Poznaję cię“, — tak jakgdyby chciał powiedzieć „moja krew...” —

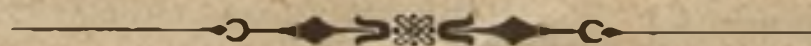
A jednak bywa tak lub podobnie na świecie. — Miłość skóry, którą kwalifikujemy jako brudną nieszlachetność, aby nie używać na łamach „Równowagi” dosadniejszego wyrażenia — chroni się często za parawan prawdziwej miłości i wyrządza społeczeństwu nieobliczalne szkody moralne.

Sienkiewicz wyraźnie choć subtelnie daje wyraz swej satyrze w zakończeniu noweli, gdyż pokazawszy nam przeskok w uczuciach młodych samczyków na widok zmian w skórze, w epilogu nawet i tą najpowierzchowniejszą zmianę u Hani zdejmuje, mówiąc: „Piękna była jak nigdy”.

Czemże więc uzasadnić postępowanie Henryka i Selima?

Niechaj treść tej noweli będzie przedmiotem naszych rozmyślań na temat osobistych wypadków życiowych, abyśmy nauczyli się rozróżniać miłość skóry — od uczuć prawdziwej miłości.

To nam oszczędzi goryczy rozczarowań, to nas ochroni od błędów i ułatwi pracę nad doskonaleniem szlachetnych pierwiastków naszej jaźni. Ibis



TYBETAŃSKI DZWONEK

Jeden z rosyjskich badaczy starożytności odkrył przez przypadek w podziemiach jednej ze świątyń tybetańskich ogromny skarb, którego wartość zapewniła tamtejszym biednym buddyjskim zakonnikom byt na długie lata.

Najwyższy kapłan tej świątyni w dowód wdzięczności podarował uczonemu niezwykły prezent. Był, to niewielki srebrny dzwonek zawieszony na postumenciku a mający tą niesamowitą właściwość, że odzywał się na dźwięk kłamstwa.

Badacz schował go do kufrów, bo nie przywiązywał do oświadczenia tybetańskiego kapłana żadnej wagi.

Po kilkunastomiesięcznej podróży krajoznawczej wrócił do Petersburga i zapomniał o swym dzwonku, który spoczywał na dnie kufra. — Dopiero po jakimś czasie z okazji porządkowania zbiorów wydostał go stamtąd i postawił jako ozdobę na biurku w gabinecie swej pracy.

Zdarzyło się raz, że do gabinetu przyszła gospodyni z rachunkami, aby wyliczyć się z wydatków miesięcznych i poczęła objaśniać pozycje:

— Na mięso wydałam 32 ruble.

Na dźwięk tej cyfry tybetański dzwonek zadźwięczał — Dżin — din — din...

Uczony aż podskoczył na fotelu.

— Za jarzyny zapłaciłam — recytowała słodkim głosikiem gospodyni — 18 rubli 20 kop.

Znów zawtórowało cyfrze srebrzyste Dżin — din — din...

Profesor aż dech zaparł w sobie. Przypomniały mu się słowa kapłana w Tybecie i zapewnienie, że dzwonek ten porusza się na dźwięk kłamstwa.

— Kawior i wino na ostatnie przyjęcie kosztowały 64 ruble 50 kop...

Tym razem Dżin — din — din ozwało się głośniej niż poprzednio. — Nie było wątpliwości, że ten dzwonek posiadał jakieś czarodziejskie właściwości. — Profesor pewny siebie, bez uniesienia, choć z naciskiem przerwał czytanie gospodyni:

— Może się pomyliłaś, Katia, — to przyjęcie wedle mego obliczenia nie kosztowało tak wiele.

Gospodyni spąsowiała i niepewnie odrzekła.

— Zaraz, jeszcze raz przeliczę. — Po chwili rachunków na palcach dorzuciła: — tak jest, wypada tylko 58 rubli 50 kop.

Dżin — din — din...

— Ej, to jeszcze coś za dużo.

Przy sprostowaniu do kwoty 54 ruble 50 kop. dzwonke ani nie drgnął. — Cyfra była prawdziwa.

Jeszcze gospodyni nie wyszła, gdy wpadła młoda wycho-

wanka profesora pełna życia i uśmiechu. — Przywitała się czule i chciała odejść.

— Gdzieś była, Tatjana?

— Ja? — Byłam najpierw w konserwatorjum a potem... potem wpadłam odwiedzić ciocię Lantę.

Dżin — din — din.

— I cóż, długo tam bawiłaś?

— Ciotka Lanta zatrzymała mnie na podwieczorku całą godzinę...

Dżin — din — din.

Uczony pewny swego dzwonka począł badać Tatjanę i łapiąc ją na każdem kłamstwie dowiedział się prawdy, że ... ta godzina to była randka.

Uszczęśliwiony niesłychanie właściwościami czarodziejskiego dzwonka zaprosił na kolację swoich kolegów i cieszył się z góry na efekt niesamowitej niespodzianki. — Przeniósł dzwonek do jadalni i w czasie uczty wygłosił przemówienie, którego treścią były jego przygody i odkrycia w Tybecie.

Dziwna rzecz, że w czasie tej przemowy tybetański dzwonek w momencie opisu jakiegoś rzekomego historycznego odkrycia tak przeraźliwie zaczął dzwonić, że uczony rozzłoszczony do najwyższego stopnia na to podchwytywanie go na kłamstwach w najbardziej interesujących relacjach, — nie opanował się, — chwycił za postumencik i rzucił na posadzkę. — Rozbity dzwonek umilkł na zawsze.

. . . .

Nie wiadomo, czy w razie gdyby ten dzwonek istniał jeszcze tak jak wierzą Tybetańczycy i gdyby przeczytano przy nim powyższy opis, czy w tym razie nie zacząłby on dźwięczeć swoje rozszalałe dżin — din — din...

. . . .

My Ludzie Dobrej Woli nie powinniśmy się nigdy brudzić kłamstwem.

Tępienie kłamstwa w nas samych, to jest konieczność, jeżeli chcemy iść ku doskonaleniu.

Każdy z nas powinien nosić w umyśle taki dzwonek tybetański, którego dżin — din — din, powinno nas sprowadzać z drogi kłamstwa na drogę prawdy.

Kłamstwo jest brudem, który zaśmieca komnatę naszej dobrej woli.

Kłamstwo budzi niepokój w naszych sumieniach i pozornie drobne warstewki kłamstwa tworzą z czasem grubą powłokę obrzydliwego osadu, przez który z trudem przebijają się promienie prawdy. — Tam gdzie brak promieni prawdy, panuje mrok kłamstwa, a w mrokach kłamstwa rodzi się zło.

Pamiętajmy, że wprawdzie w naszych mieszkaniach brak jest srebrnego dzwonka tybetańskiego, ale przecież istnieje nie-

biański dzwonek Boga, który jest Wszechobecny i Wszechwiedzący.

Ta świadomość powinna nam ułatwić walkę z własnym nałogiem kłamstwa, które naprawdę jest brudem i niehygienicznem zanieczyszczeniem psychiki porządnego człowieka.



GRZYWKI I LOKI

Wśród lustrzanych szyb,
Kosmetyków i flakonów
Wiódł swój życia tryb
Fryzjer pań z salonów.

Wśród lustrzanych szyb
Grzeczny i uśmiechnięty,
Zawodem wprzągnięty
W życia dziwny tryb
Pracował fryzjer pań.
Fryzury młodych pań
I starych jak grzyb
Przewijają się setkami
Wśród lustrzanych szyb,
On je okwieca lokami,
To przyciemni, -- to rozjaśni
I każda pani jak z baśni
Księżniczka
Wstaje od stoliczka.

One go znają z imienia,
A on je z fryzury,
Z kaprysu, — z płacenia
Albo z manicury.
Znajomość nieraz taka
Trwa przez całe lata,
Bo on od chłopaka
Swoje życie splata
Z lustrzanych szyb salonem
Z ondulacją i flakonem.
Zmieniają się klientki
Przychodzą jako studentki,
A odchodzą matrony,
Stare panny lub żony.

Czasem jedna, druga zem-
[rze
Więc wśród lustrzanych
[szyb szemrze
Nowinka,
Że dziewczynka,
Lub matrona,
Narzeczona albo żona,
Ta brunetka lub blondynka
Ta szatynka
Albo siwa
Już nie przyjdzie, — bo
[nie żywa...
Tyle fryzur — tyle grzy-
[wek...
Tyle żmudnej pracy
Poświęcił Ignacy...
Tyle loków — tyle grzywek
Wszystko stoczą robacy...
— — — — — —

Zostanie... — napiwek. —

Tost.

R A S P U T I N

W uogólnieniu swej teorji przychodzi Lakhowsky do wniosku, że nawet elementarna komórka organiczna zawdzięcza swą żywotność jądru, które jest siedliskiem faloaktywnem, a zatem anteną zdolną do wysyłania fal.

Przez odżywianie komórki, która to czynność połączona jest z reakcjami chemicznymi, jądro komórki ładuje się jak akumulator świeżymi energjami eletrycznymi i w ten sposób antena jądrowa może stale wysyłać fale. — Trzeba przy tem zaznaczyć, że skala tych słabiutkich fal jest ogromnie rozległa, t. zn. że fale te są różnego rodzaju, nie wyłączając fal ciepła jakoteż fal ultra fioletowych.

Już dzisiaj po ostatniej podróży prof. Picarda w stratosferę wynikł spór między nim, a meteorologami francuskimi na temat pochodzenia promieni „ultra — X“. — Prof. Picard twierdzi, że są to promienie pochodzenia stratosferycznego, a uczeni francuscy, których automatyczne balony wzniosły się wyżej od picardowskiego, bo na wysokość 29.000 m, konstatują, że te promienie są pochodzenia przyziemnego. — Promienie „ultra — X” są to promienie o niesłychanie krótkiej fali drgań, tak że przenikają dosłownie wszystko i nawet najgrubsza płyta ze stali dla nich tylko sitem.

Może być że i anteny jądrowe wysyłają tego rodzaju promienie (hipoteza własna).



Ryc. 1.

Następnie znaną jest rzeczą, że drobnoustroje jak np. bakcyle posiadają charakterystyczne właściwości elektryczne. —

Jeżeli w płynie zdolnym do przewodzenia elektryczności zmięszamy bakcyle tyfusu i bakcyle koli, a potem umieścimy w tym płynie dwie elektrody połączone z oboma biegunami baterji elektrycznej, to zauważymy, że bakcyle tyfusu zostaną przyciągnięte przez jeden biegun, a bakcyle koli przez drugi, co jest dowodem, że bakcyle są „naelektryzowane“ i że jądro komórki tyfusowej musi wysyłać inną elektryczność, niż jądro komórki koli. —

Ponieważ bakcyle tyfusu są dla komórek organizmu ludzkiego szkodliwe, a bakcyle koli nie są szkodliwe, należy



Ryc. 2.

przypuścić, że komórki koli wysyłają fale, które harmonizują z falami komórek organizmu ludzkiego, w przeciwieństwie do drgań „fal tyfusowych".

Te drgania fal tyfusowych wywołują zaburzenia w równowadze i harmonji drgań fal komórek ludzkich i **stąd powstaje choroba.**

Dotyczy to nie tylko tyfusu, ale i innych chorób.

Jeżeli ta dysproporcja drgań jest źródłem chorób, to i leczenie można oprzeć na podstawie hipotezy Lakhowskiego.

Rzeczywiście doświadczenia potwierdzają możność takiego leczenia.

Zaczęto od doświadczeń na roślinach.

Sześć pelargonij zarażono rakiem roślinnym. — Koło jednej z nich umieszczono pierścień miedziany 6 m/m gruby, a izolowany ebonitową podpórką. — Pięć pelargonij nieochronionych pierścieniami zginęło (patrz ryc. 1.), — a pelargonja ochroniona rosła mimo raka dalej (ryc. 2), a w końcu pokonała chorobę i rak odpadł (ryc. 3).

Pierścień ten był niejako rodzajem anteny ramowej, która przejmowała różne fale, a fale te tworzyły dookoła zarażonej rośliny rodzaj filtra, który przepuszczał drgania dla rośliny pożyteczne, a nie przepuszczał fale sprzyjające rakowi.

Ostatecznie nie jest wykluczonem, że działanie pierścienia leczniczego posiada inny przebieg, bo dotyczące badania są dopiero w powijakach, niemniej jednak fakt zdolności leczenia takimi pierścieniami jest już pewny.

Oczywiście byłoby niemądrością, aby całe lecznictwo ludzi pozostawić metodzie „pierścieniowania", bo na to zawcześnie, — jednak możemy sobie tą metodą w medycynie dopomagać, bo pierścienie

ułatwiają wybitnie pokonanie niektórych chorób ludzkich. (Doświadczenia kliniczne prof. Attilj'a, omawiane na kongresie radjologicznym we Florencji).

Rasputin posługiwał się metodą pierścieniową, przy czem zamiast pierścienia z drutu używał on łańcuszki metalowe, a to przecież nie zmienia w oczach nauki zasady tego lecznictwa.



Ryc. 3.

Ponieważ w owych czasach nie zwracano na to uwagi, przeto trudno jest o pozytywne dane. Wiemy tylko tyle co fotografje (różne łańcuchy rasputinowskie) i fama ustna zachowały. Przy różnych okolicznościach, w których się działy rzeczy dla wiedzy lekarskiej niesamowite, Rasputin albo sam występował w łańcuchu na szyji, albo nakładał lub rozdarowywał podobne otoczeniu względnie chorym.

C. d. n.

W odpowiedzi na wezwanie w artykule „Dżju — dżji-tshu psychicznie" podaję grot na napastnika naszego — uczuciowego „ja" któren ufam — daje możność obalić nawet najniebezpieczniejszego. — To są pieśń i praca. Tom i tempo ducha, to jak promień słońca, zmieni ciemnię na różową jasność.

Stanisław Bożeniec Jałowicki.

Prof. U. J. ks. Marjan Morawski.

WIECZORY NAD LEMANEM

Ciąg dalszy.

Leroy.

Mniejsza o teorję duchowych epidemji, która nie wiem czy się tłumaczy naukowo i czy cokolwiek innego tłumaczy; ale na taki amalgam różnorodnych rzeczy nigdy się nie zgodzę. Co za związek między nawoływaniem do wyższej moralności Tołstoja i Rod'a, a pokątnemi praktykami spirytystów i bredniami okkultyzmu? Jedynie tylko ich spółczesność wetknąćby można, ale sama współczesność dwóch zjawisk nie dowodzi ich związku wewnętrznego.

Deville.

Jabym przyznał ten jeden związek, że wszystkie te objawy razem są reakcją duszy ludzkiej przeciwko pozytywizmowi, albo, co prawie na jedno wychodzi, materjalizmowi. Materjalizm, który jeszcze przed dwudziestu laty zawracał głowy hasłami nauki, zamykał wszechświat w bezdusznym determiniźmie atomów, a pod grzechem śmiertelnym przeciwko naukowości zakazywał dalej myślą sięgać, — nareszcie się sprzykrzył, zawiódł; dusza ludzka uczuła, że ją niesłusznie głodzono i więziono, — i zbuntowała się. Jedni, zdając sobie mniej więcej sprawę z tego, co im brakuje, szukają ideału moralnego, doktryny czy wiary czy filozofji, któraby im ten ideał uzasadniła. Drudzy, słabsze głowy czy chore serca, przecholowują, przeskakują aż do cudacznego mistycyzmu, i wpadają w ręce szarlatanów. Jest to w tym prądzie ta skrajna fala, która niesie pianę i wyrzuca ją na brzeg.

Bielski.

Dajmy na to, że tak jest, że tak zwany materjalizm wpadł w przesadę, porwał się do tłumaczenia rzeczy, które w obecnym stanie nauki tłumaczyć się nie dają, i wywołał przez to falę reakcji; to, według ogólnych praw świata, spodziewać się należy, że ta fala, doszedłszy do swego kresu, cofnie się, a duch naukowy skorzysta tylko z tego doświadczenia, i będzie dalej, tem pewniejszym krokiem, cały świat opanowywał.

Leroy.

Ha! co będzie kiedyś, to zupełnie inna kwestja. Ja tylko skonstatowałem, że dziś zanosi się na pewien zwrot ku religji, więc że nie mamy prawa religji lekceważyć. A co się stanie w jakiejś dalekiej przyszłości, tego niewiem, i ostatecznie, któż to może powiedzieć? Formułka świata, o której marzył Laplace, pozwalająca z teraźniejszości matematycznie dedukować przyszłość, nie jest jeszcze wynaleziona.

Miss Wilson.

Według mego przekonania, to być nie może, aby kiedy religja całkiem zanikła, bo być nie może, żeby kiedykolwiek człowiek miał tylko rozum, a nie miał serca.

Hainberg.

Dobrze i pięknie rzecz powiedziana! W istocie rozum roztrząsa, określa, krytykuje, — zatem przeczy wszystkiemu, czego określić i krytycznie zbadać nie może. Ale serce aspiruje nieprzezwyciężenie do czegoś wyższego, co się ani określić ani wyrozumować nie da; a zatem też wierzy w to, do czego aspiruje. Pod tym wpływem serca, wyobraźnia wytwarza w różnych rasach i epokach rozmaite formy religji, a religijność w gruncie zostaje ta sama. Człowiek jest tem wyjątkowem zwierzęciem — *animal religiosum*, — które, obok zaspokojenia swych potrzeb fizycznych i towarzyskich, szuka wiecznie czegoś poza światem. I nie jest to dla niego czemś dodatkowem, jak literatura naprzykład, luksusem, o którymby myślał dopiero po zaspokojeniu innych potrzeb: gdyż i w najpierwotniejszym stanie plemion, przy braku pokarmu i odzienia, ten sam popęd religijny się objawia. Jest to właściwe prawo natury człowieka, które już starożytni spostrzegli, a które nowożytna nauka, obejrzawszy kulę ziemską dokoła, najzupełniej stwierdziła. Stąd też powstała osobna umiejętność, posiadająca już własne katedry po wielu uniwersytetach, która traktuje historję naturalną religji jako człon nauk antropologicznych.

C. d. n.

PODZIĘKOWANIA

Za ofiarne poparcie naszego wspólnego wydawnictwa dziękujemy serdecznie dalszym Czcigodnym Abonentom „Równowagi“ jako pionierom idei Ludzi Dobrej Woli. Podziękowania raczą przyjąć:

Przew. ks. Michał Pawłowski (Podmichale)
JWP. Jan Pelz (Łańcut)
P. T. Sodalicja Marjańska (Łańcut)
JWP. Wład. Korwin Kossakowski (Anusin)
Przew. ks. Jan Zięba (Stopnice)
JWP. Antoni Idzikowski (Warszawa)
„ Stanisław Chamala (Lwów)
„ M. Frydrychowiczowa (Chlewiska)
„ Julja Mąkowa (Tarnów)
Przew. ks. Wojciechowski (Radzyń Pomorski)
JWP. Marjan Zbyszyński (Warszawa)

JWP. Tadeusz Majerski (Kraków)
„ Zygmunt Unrug (Piotrowo)
„ Zofja Sokołowska (Delawa)
P. T. Stowarzysz. Opieki nad dziewczętami (Kraków)
JWP. Bronisława Zielińska (Chocznia)
„ Wal. Wawrzyniak (Poznań)
„ Józef Latocha (Lacka Wola)
„ Tadeusz Kotyrba (Iwonicz)
Przew. SS. Felicjanki (Kraków)
JWP. Sylwester Przykucki (Poznań)
„ Józef Bentkowski (Kamień)
Przew. ks. prof. Franciszek Komusiewicz (Stanisławów)
JWP. Marcin Baykowski (Milatyn woł.)
„ Edward Jaskmanicki (Lublin)
„ Michał Nycz (Kraków)
Przew. ks. Michał Migdał (Balice k. Krakowa)
JWP. Tomasz Fuks (Handzlówka)
P. T. Bractwo Pocieszenia (Kraków)
JWP. Dr. Józef Marjan Nowak (Kraków)
Przew. ks. Zygmunt Sajna (Warszawa)
JWP. Ina Cyrus gen. Sobolewska (Kraków)
„ Włodzimierz Adamski (Poznań)
„ Henryka Stec (Tuchów)
„ Wojciech Pawlik (Kraków)
„ dyr. Stefan Radzimiński (Potulice)
„ Zofja Tadrzyńska (Czerminek)
„ Marja Piechocka (Kraków)
i JWP. Rozalja Nawrocka (Stary Żywiec), która poparła również nasz fundusz prasowy.

Komitet redakcyjny.

Odpowiedzi redakcji.

WP. Wł. Fiema — Andrychów — Pańskie gorące słowa są dla nas zachętą do wytrwałej pracy. — Będziemy chętnie posyłać nadal WPanu nasze wspólne wydawnictwo, gdyż wierzymy, że kryzys skończy się niezadługo i że pozyskamy w dzisiejszych bezrobotnych szermierzy dobrej woli.

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	1/2 strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	1/4 strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie Kaz. Wielkiego 95.

KRĘGARSTWO usuwa główną przyczynę wszelkich chorób, jaką jest ucisk nerwów u ludzi i u zwierząt, częstokroć nieuleczalnych, lub nawet pozornej śmierci. Bez medycyny, diagnozy, operacji i leków usuwa przyczynę chorób płuc, głowy, oczu, uszu, twarzy, serca, żołądka, wątroby, kiszek, nerek, rąk, nóg, skóry, gruczołów, żył, krwi, zatrucia, grypy, reumatyzmu, artretyzmu i t. p. Bądź kręgarzem i śmiej się z choroby. Kup książki: Kręgarstwo — zł. 5. i Sztuka Kręgarska — zł. 3. zocztą. Adres: Ks. Pawłowski Podmichale p. Kałusz. P. K. O. 153.089.